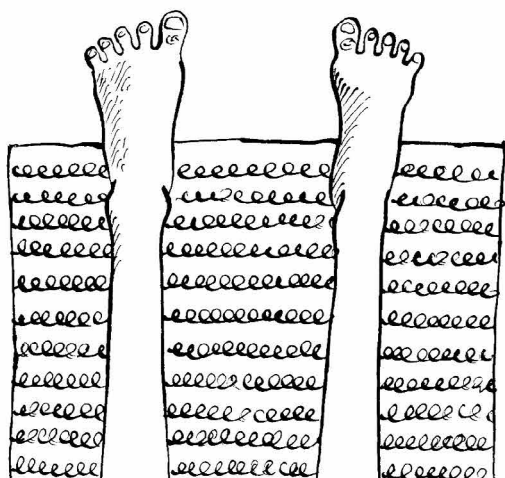




DZIENNICZEK ZAKRĘCONEJ NASTOLATKI



© Copyright by Renata Opala

Edycja © Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat

Stanisław Porębski, Kraków 2011, 2015



Redakcja: Agnieszka Sabak

Korekta: Sylwia Marszał

Skład: Wydawnictwo Skrzat

Ilustracje: Agnieszka Kłos-Milewska



ISBN 978-83-7437-677-8

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat

Stanisław Porębski

31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77

tel. (12) 414 28 51

wydawnictwo@skrzat.com.pl

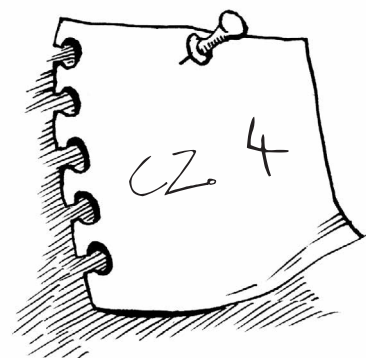


Odwiędź naszą księgarnię internetową: www.skrzat.com.pl

Renata Opala

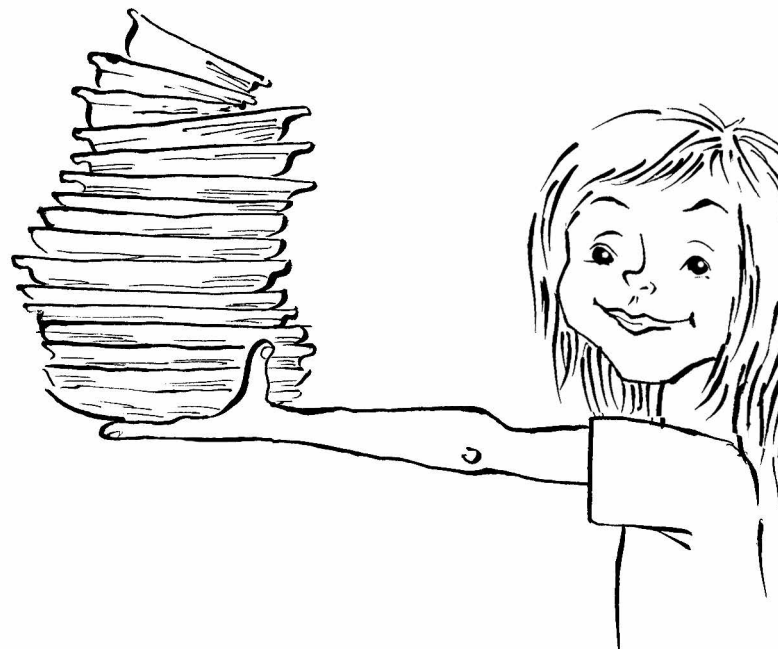
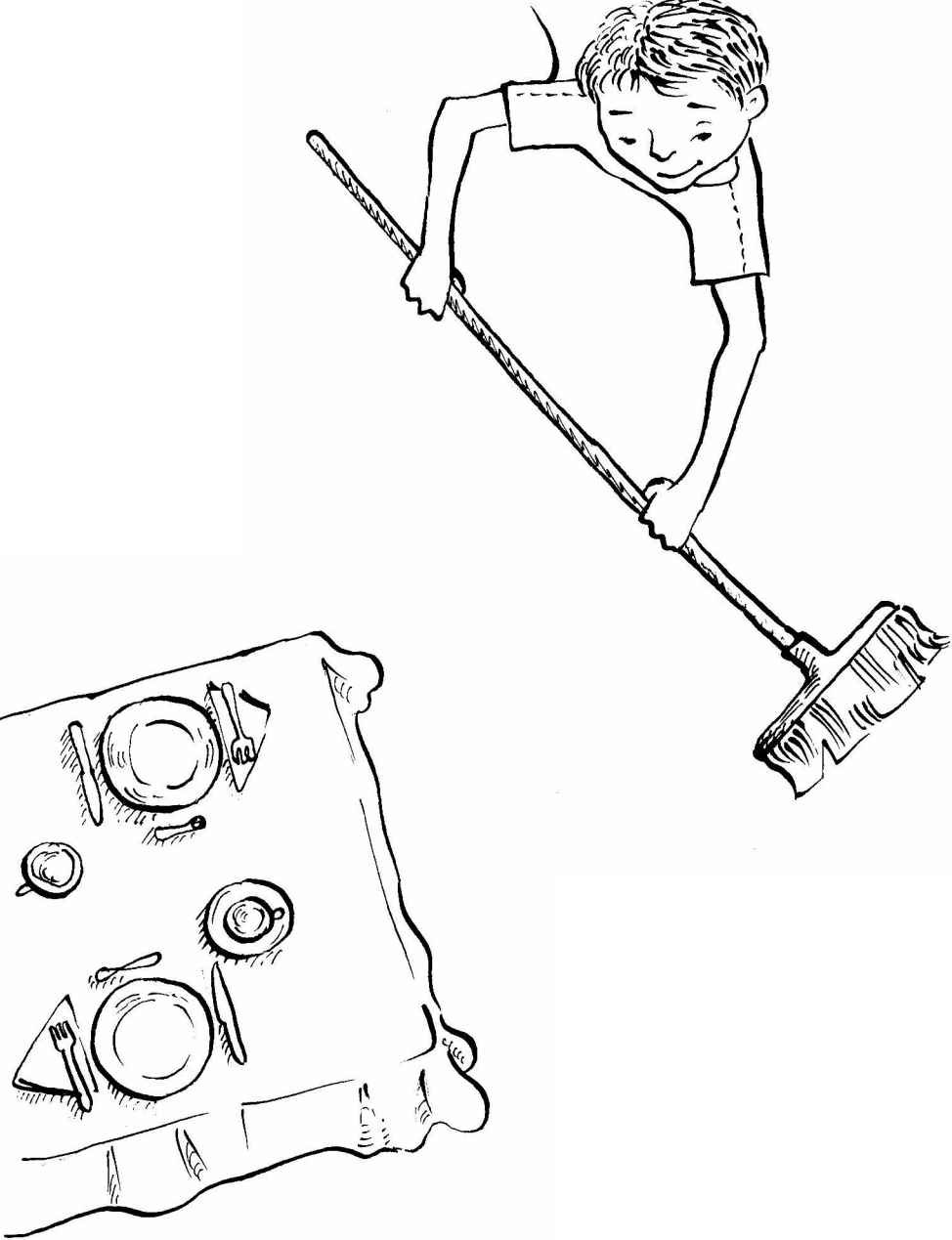


DZIENNICZEK ZAKRĘCONEJ NASTOLATKI



Wydawnictwo Skrzat

Kraków





NIEDZIELA, 6 MAJA

To znowu ja – Aśka.

Wojciech Cejrowski w książce „Rio Anaconda” napisał: „Odrzucamy ciemne strony życia. A one zawsze są. Szczęście i nieszczęście to jedność. Smutek i radość też”.

Znowu biorę do ręki mój gruby, zapisany do połowy zeszyt, który tydzień temu odłożyłam z płaczem. Rubin, pies z którym się zaprzyjaźniłam, odszedł do Krainy Wiecznych Łowów i z tego powodu jest mi smutno. („Ptaki smutku mogą krążyć nad twoją głową, ale nie pozwól, by uwiły tam gniazdo” – kto to powiedział?) Dlaczego się smucę? Przecież to nie był mój pies. Ostatnio nawet bardzo mało się nim zajmowałam, bo otoczenie Petroneli zmieniło się niesamowicie i moja pomoc już nie była potrzebna. Petronela, starsza siwowłosa pani, przyjęła pod swój dach Alinę, była narkomankę, razem z córeczką, Mysią. Dołączył do nich Paweł, który ożenił się z Aliną i teraz wszyscy razem tworzą całkiem fajną rodzinę. Materialnie jest im lepiej, bo Paweł nieźle zarabia i może nareszcie

7



spełni się wielkie marzenie Mysi o wakacjach nad morzem. Na razie mała chodzi do przedszkola i nie może się zdecydować, czy po wakacjach iść do zerówki, czy zostać w starszakach. Ja ją rozumiem. Mam podobny problem, tylko na nieco wyższym poziomie.

Żeby poprawić sobie humor, weszłam na www.peregrinus.pl i zajrzałam do gniazd sokołów wędrownych w Warszawie i Włocławku. Pisklęta mają się dobrze.

Do gniazd sokołów wędrownych zaglądam od połowy kwietnia, bo wtedy zaczynają wykluwać się pisklęta. Wcześniej też można je obserwować, oczywiście za pomocą zamontowanej kamery, lecz widać tylko wysiadującego jaja ptaka. Niestety, nie potrafię rozróżnić czy to sokół, czy sokolica.



PONIEDZIAŁEK, 7 MAJA

Dzisiejszy dzień był niesamowity! Muszę to opisać!

Tata jak zwykle wyszedł do pracy, ale po paru minutach wrócił. Zdziwiłam się i nastawiłam uszu. Powiedział do mamy:

– Pod moim samochodem schował się jakiś mały piesek. Nie mogę ruszyć, bo boję się, że go przejadę. Paweł zawiezie mnie do pracy swoim samochodem i razem wrócimy. Mam nadzieję, że w tym czasie właściciel odnajdzie i zabierze psiaka do domu.

Tata pocałował mamę w policzek i wyszedł, a ja zaczęłam zbierać się do szkoły. Oczywiście nie mogłam przejść obojętnie obok naszego samochodu. Przykucnęłam i spojrzałam: między kołami siedziało malutkie szczenię. Właściwie to nie siedziało. Leżało. Całym ciałem przywarło do ziemi i patrzyło na mnie przerażonymi oczami.

– Pieseczku, nie bój się! Twój pan albo pani na pewno cię szuka i wkrótce odnajdzie – powiedziałam. Podniosłam się z klęczek i pognałam do szkoły.

Wracając, nie omieszkłam zajrzeć pod samochód. Piesek nadal pod nim leżał! Nikt go nie odnalazł. A może wcale nikt go nie szukał?

Wzięłam z lodówki kawałek kielbasy i wróciłam do niego. Niestety, przynęta nie zdała egzaminu. Pozostało tylko oczekiwać powrotu taty, bo mama dzisiaj pracuje po południu.

Tata i moja starsza siostra, Ludwika, wrócili prawie równocześnie. Zjawiła się też Alina z Mysią i wkrótce przy naszym samochodzie zgromadził się mały tłumek. Piesek był coraz bardziej przerażony. Nietknięty kawałek kielbasy leżał niedaleko jego pyszczka, a nikt nie miał pomysłu, jak wywabić malucha.

I wtedy pojawiła się Petronela. Prowadzona przez Mysię, szła powoli, z trudem przestawiając stopy. Uklękała, opierając się o błotnik, pochyliła się niizutko i najdalej, jak tylko mogła, wsunęła rękę pod samochód.

– Żabciu, żabciu malutka, chodź do mnie.

I stał się cud!

Psina, merdając nieśmiało cieniutkim ogonkiem, podczołgała się ku jej ręce i pozwoliła się chwycić za przednie łapki.

Zwycięstwo!

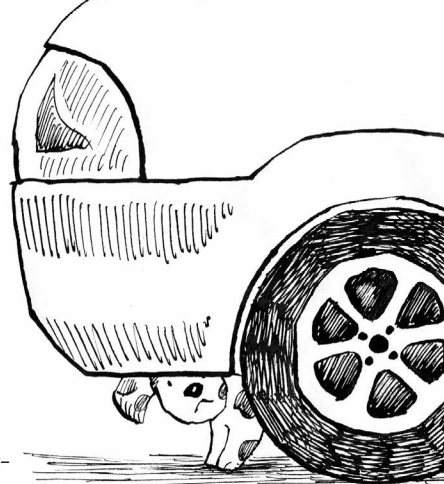
Tata i Paweł pomogli Petroneli podnieść się z kolan, a ona przytuliła do siebie popiskujące maleństwo i pomalutku ruszyła do swojego mieszkania.

Znowu się popłakałam. (A przecież nie jestem płaczką!)

WTOREK, 8 MAJA

Po powrocie ze szkoły rzuciłam na tapczan plecak i kurtkę i pobiegłam do Mysi, by zobaczyć, jak sprawuje się szczeniaczek.

Wszystkie podłogi były zakryte stosami gazet, a po nich biegało merdające szczurzym ogonkiem psie maleństwo. Szczeniak był biały w rude łatki, miał króciutką, aksamitną sierść i łasił się do każdego bez wyjątku, popiskując przy tym z radości. Spytałam Mysię, czy już znalazła dla niego imię, na co ona głosem pełnym powagi oświadczyła, że przecież od początku zareagował



na „Żabcię”, więc tak zostało i ona nie ma zamiaru tego zmieniać. Stwierdziłam, że to imię nie jest odpowiednie i wskazując kolejną kałużę doradziłam, by nazwać psinę „Siurkiem” albo „Lejkiem”. Mysia zmrużyła oczy. Pewnie zastanawiała się, czy powinna się na mnie obrazić, ale w tym momencie włączyła się do rozmowy Petronela i spytała, czy nie mamy w domu przeczytanych gazet, bo póki co, bardzo ich potrzebują. Obiecałam, że przyniosę te odłożone na makulaturę i będę odkładać kolejne. Przyjrzałam się też Petroneli. Już nie była taka smutna, jak tydzień temu.

Wieczorem wyciągnęłam oba zeszyty. Dziś mija dokładnie rok, odkąd zaczęłam robić codzienne notatki. Rok? Wytrzymałam tak długo? Jeżeli istnieje medal za cierpliwość, to ja pierwsza powinnam go dostać. Szkoda, że nie mogę się tym pochwalić, bo wszyscy zaraz chcieliby przeczytać. Pewnie jednym by się podobało, a innym nie... a co dopiero powiedziałyby osoby przedstawione krytycznie lub humorystycznie. Lepiej więc nadal przechowywać zeszyty na półce, z tyłu, za słownikiem i encyklopedią.

Kolejny raz zajrzałam na ostatnią zapisaną stronę zeszytu i znów pożałowałam Rubina, który odszedł

do Krainy Wiecznych Łowów. Ale cóż, takie jest życie. Moja babcia Urszula, która mieszka w Pakosławicach, powiedziała kiedyś bardzo ważne zdanie: „Kiedy bierze się pod opiekę jakieś zwierzę, trzeba pamiętać, że kiedyś będzie trzeba je pochować”. A czy z człowiekiem nie jest tak samo? Jeśli się urodził – będzie musiał umrzeć. Brr, dreszcz przeszedł mi po plecach, aż się zatrzęsłam. Śmierć, umieranie... Lepiej o tym nie myśleć, bo nie jest to myśl przyjemna.



Zapaliłam dodatkowe światła, żeby rozjaśnić mroczne kąty – niby nie mam się czego bać, ale mimo wszystko... Potem przeniosłam się do dużego pokoju, gdzie właśnie zaczynał się kolejny odcinek „M jak miłość”.